Rozmaitości

Dnia 2. Października **N^er. 40.** 1829 roku.

Bracia bliźnięta.

.... Wie gross wird unsere Tugend,
Wenn unser Herz bey ihrer Uibung bricht.
Schiller.

W Silo, miasteczku Izraelskiej krainy, żył niegdyś Stary Sadok, szanowny Wielki Kapłan, wnuk Eleazara. Kochany od Boga, bo ludzi kochał, przestrzegał gorliwie i surowo wszystkich przepisów prawa, i błagał z pokorą i modlił się z rozczułeniem za wszystkich lekkomyślnych przestępców boskiego przykazania. W przeciągu lat czterdziestu jego Arcykapłaństwa, i uciśniona wdowa, i syn osierocony, i każdy nieszczęśliwy w Izraelu, znajdował w nim podporę, troskliwego ojca, szczérego opiekuna; a gdy wzruszeni jego starannością, jego pomocą, jego pocieszeniem, dziwiąc się jego dobroci, łzami jego ręce skrapiali, mawiał zwykle do nich: Bóg sam jest dobry, i wszystko dobre od niego tylko pochodzi.

Sadok już niemiał żony. Pozostało mu tylko dwóch synów, bliźniaków, Eliezer i Neftali, którzy zaledwie po dziewiętnaście lat licząc, byli wzorem i ukochaniem Izraela. Piękni i rozsądni jak Józef, kochania godni i ujmujący jak Benjamin, w białe przyodziani szaty, towarzyszyli Wielkiemu Kapłanowi do ołtarza, i podawali mu niekwaszony chléb i kadzidło; gdy tak ojciec z synami święty odprawiali obrzęd, zdawało się ludowi, iż widzi Abrahama pośrodku aniołów. Po zachodzie słońca wychodzili zwykle za miasto, gdzie ich ulubioną było rozrywką, odwalać z przed studzien ciężkie kamienie, ażeby powracające z pola pasterki, trzody swoje bez trudu napawać mogły. Piękne Izraelitki, pozdrawiając obudwóch, płoniły się mimowolnie, a wróciwszy do domu, myślały tylko o tych dwóch młodzianach i przysłuchiwały się chętnie opowiadającym matkom, jak to pewnego wieczora Jakób obrał sobie tę pasterkę za żonę, któréj trzodę napoił.

Ale obadwa bracia nie znali jeszcze miłości; tkliwa, mocna przyjaźń zastępowała w ich czystych duszach miejsce słodszego nad wszystko uczucia. Przyjaźń ta była im wrodzoną, i równie potrzebną, jak własne ich istoty; nie wiedząc o jéj początku, nie znając na czém się opiéra, czuli ją zawsze dla siebie, i używali jéj, jak swojego życia. Ich serca były tak mocno, tak silnie z sobą spojone, jak gdyby obadwa posiadali jedno; obadwa mieli jedne i te same życzenia, równie jak jednę wolę. Razem witali wschód słońca, i razem żegnali niknące jego promienie.

Nieznaczne i zaledwie dostrzeżone rysy, w łagodnych odcieniach, odróżniały charaktery obudwóch. Eliezer, niemniéj jak Neftali tkliwy i ujmujący, był jednak surowszy i więcéj rozmyślający. Jego duch czysty polubił spokój i ciche, w sobie zatopione życie; jego pobożna i łagodna dusza brała pokrzepienie w świętém rozpamiętywaniu. Podobał sobie w obcowaniu

)(

ze starszymi, w zbawiennych naukach ksiąg świętych i w sprawowaniu religijnych obrzędów.

Neftali, o wiele żywszy od brata, z równą serca czystością, równo kochał cnotę, nie zatapiając jednak tak głęboko ducha swojego w jéj wzniosłéj piękności. Serce jego, namiętnościom otwarte, pragnęło nawet za ich trudami; a ciężar ten był mu milszym, jak brak zupełny żywszych uczuć, gorętszych poruszeń. Roztropność jednak Eliezera miarkowała burzliwy zapał brata, jak znowu z drugiéj strony większa żywość Neftalego tém przyjemniejszym Eliezera czyniła. Tak, lubo z różnémi przymiotami zrodzeni, w miłości łączyli się z sobą, mieniali się w uczuciach, niegubiąc swoich właściwości, i jeden od drugiego wzajemnie odnosił pożytek. O słodka potęgo przyjaźni! która nietylko roskosze życia, ale i cnoty podwajasz!

Neftali, który się wojennéj Hebrajczyków sztuce z zapałem oddawał, strzałą swoją dosięgał ptaka w powietrzu. Nikt w Izraelu nie śmiał puszczać się z nim w zawód o piérwszeństwo w sile i zręczności. Zarzuciwszy na siebie skórę lamparta, opasawszy lędźwie konopną tkaniną, nie biorąc z sobą innéj żywności prócz naczynia z mlékiem, z łukiem wręku, z kołczanem na plecach, często w najgęstsze zapuszczał się lasy, uganiał za jeleniem lub kozłem, rzucał się na straszliwego lwa, i niosąc jego skórę w zdobyczy, powracał do domu. Dla Eliezera, mniéj siły, mniéj zręczności posiadającego, myśliwstwo niemiałoby takiego pociągu, gdyby sobie w niém Neftali nie tyle podobał; towarzyszył on mu w najdalsze knieje dla tego jedynie, że wszędzie najchętniej lubił z nim zostawać. Gdy zaś Eliezer od wschodu słońca do piérwszego gwiazd połysku modlił się w przybytku Pańskim, Neftali dotrwał mu wiernie, i zapominając o myśliwstwie, nie opuszczał go, jedynie z braterskiéj ku niemu skłonności.

Pewnego razu, gdy obadwa bracia, w towarzystwie przyjaciół wieku swojego, wdzierali się na skały Remnonu; Neftali uniesiony myśliwskim zapałem, w pogoni za zwiérzem tak daleko zapuścił się w lasy, iż odłączywszy się od Eliezera i towarzyszów swoich, wkrótce zgubił znane sobie drogi. Goniąc ślad zwierza zranionego strzałą, błądził coraz bardziéj — nakoniec ujrzał się w dzikiéj puszczy pośród przepaści i gór skalistych, gdzie stopy jego żadnych niezostawiały śladów, któreby mu w powrócie za przewodnika służyły. Niespokojny, nie tyle własném niebespieczeństwem, jak raczéj smutkiem, który ztąd brata ogarnie, podwajał kroki, przeskakiwał wyschłe łożyska potoków, i na najwyższe wdzierał się góry. Ale wszystko, co ztąd odkrywał, tylko go coraz więcéj mieszało. Krzyk jego gubił się w powietrzu; słońce, osłoniwszy się płomienistym żarem, pożérało własne promienie; jego strudzone oko niedostrzegało nic do koła oprócz skał gołych, a nad głową krąg pożérającego ognia. Wszędzie okropna cichość: w całéj naturze ani znaku życia; zdawało się, jakoby uległa pod niszczącym skwarem dziennego planety. Upał coraz się wzmagał; Neftali ostatnie natężał siły, uczuwając już męki owego straszliwego pragnienia, które pod tém niebem nagłą śmierć za sobą pociąga.

Wycieńczony na siłach, ciężko oddychając, postępował Neftali zwolna, na swoim łuku oparty; zaledwie mógł podnieść głowę, a jego powieki zamykały się, chroniąc wzrok przed zgubnym blaskiem promieni. Gwałtownem niszczony pragnieniem, lękając się jego mękom uledz, pochwycił wreszcie za naczynie z mlékiem, które zawsze miał z sobą, a które teraz jego jedyną i ostatnią było nadzieją. Już je do ust przyłożył, gdy za sobą słyszy jęki żałośne. W téjże chwili zbliża się ku niemu młoda Izraelitka. Załamane ręce, trupią bladością okryte lica, włos rozpuszczony i w nieładzie ze zsuniętą splecionv zasłoną, zapowiadały okropność jéj położenia. Ostatnie zebrawszy siły, padła na kolana i zawołała: »Ginę z pragnienia, umiéram..... Wody! na miłość Przedwiecznego, aby kroplę wody!

Ledwie wyrzekła te słowa gdy Neftali naczynie, z mlékiem do jéj ust przykłada.

Nie podnosząc się z ziemi, nie zwracając oka z naczynia, chciwie wciągała nowe życie w siebie. Neftali stoi bez ruchu, zatopiony w uroczych wdziękach dziewiczéj postaci. Oczy, pełne słodkiego wyrazu, rzucając blask czarowny z pod łuków od hebanu czarniéjszych, czoło bielsze od alabastru, którego połysk od długiego czarnych włosów splotu tak pięknie odbijał, cała powabność téj jakby cudownéj istoty, przejmuje go osobliwszém nigdy dotąd nieznaném wrażeniem — nie myśli więcéj o swojém cierpieniu — wszystko czucie zaprząta niebezpieczeństwem pięknéj Izraelitki, gubi się w jéj niebiańskiém obliczu— nie czuje więcéj pożérającego pragnienia.

Izraelitka, wypróżniwszy naczynie do ostatniéj kropli, uczuła powrót sił swoich, i z czułém spojrzeniem składa młodzieńcowi dzięki. Wstaje i mówi: »O! — mój dobroczyńco! dowiédz się, jak wiele ci winnam. Dzisiéjszego poranku wygnałam trzodę mojego ojca na błonia, które u stóp tych gór do koła się ciągną. Nagle staje przedemną kilkudziesiąt zbrojnych ludzi; byli to okrutni Moabici. Za pomocą Najwyższego udało mi się uciéć i schronić pomiędzy te skały, gdzie odtąd błąkam się bez pożywienia, nieznachodząc nawet ani kropli wody na pokrzepienie sił moich. Tobie, tobie jedynie winnam moje życie. O! pójdź ze mną do mojego ojca, widziéć te łzy radości, które z ócz jego popłyną! Dla wybawcy życia mojego zabijemy jagnię, a w gronie rodziny mojéj przyjęty będziesz z najżywszém uczuciem wdzięczności, którém teraz już dusza moja ku tobie przejęta. Ja cię poprowadzę; pójdź, chociaż żadnéj nie zechcesz przyjąć nagrody, dozwól nam przynajmniéj téj pociechy, ażebyśmy ci serdeczność naszego dziękczynienia wszyscy okazać mogli.

Neftali, który wczasie téj mowy ani oka z pięknéj dziewicy nie spuścił, uczuł na nowo całą gwałtowność pożérającego pragnienia, które nagłą zagrażało mu zgubą. Chce coś odpowiedziéć, ale usta jego, niewydając ani głosu, zostają otwarte, język jak gdyby do podniebienia przykuty. W téj chwili zasłona Izraelitki, lekko na około głowy z włosami igrając, spada przy jego nogach. Neftali chce ją podjąć, schyla się, chwyta drzącą ręką — ale za słaby, ażeby się podnieść, chwieje się i pada na ziemię bez ruchu, bez życia.

Przestrachem i zdumieniem przejęta, wlepia w niego dziewica piękne swoje oczy, i przekonywa się, że z téj saméj przyczyny ginąć musi, która jéj saméj przed chwilą śmiercią zagrażała. Straszliwa myśl, iż przez nią tylko szlachetny młodzieniec życie postradać może, wzrusza ją do rozpaczy. Żałość jéj w głośny krzyk wybucha — lecz trwoga i rozpacz się wzmaga, gdy głos jéj o głuche tylko odbija się skały. Myśl wreszcie, iż w domu jéj ojca pomocy szukać potrzeba, ożywia ją nadzieją, daje jéj nadludzkie siły; puszcza się z szybkością sarny — ani skały ani przepaści nie zatrzymują jéj biegu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wyjątek z listu pisanego do Rzymu do JW. Stanisława Hr. Ankwicza Podkomorzego J. C. K. Ap. Mci. z Tarnowa dnia 24. Czerwca 1829 r.

przez Raf. Wężyka;

(nadesłany.)

Wolny całkiem od cierpień przychodząc do siły
Wyjechałem ze Lwowa w owéj porze miłéj,
Gdy po długim spoczynku natury i ziemi,
Życie roślin się krasi wdziękami swieżemi.
Lecz długi przeciąg kraju ku przemyskim stronom
Zawiódł piękność nadziei, gdyż ulegał szronom;
Nawet drogiej pamiątki po nad Sanem błonie,
Niemiały dla mnie wdzięków po zbyt swieżym zgonie,
Najwyższych zasług męża mego przyjaciela,
Którego strata dotąd łez oczom udziela.
Właśnie też słota a pora jak by z smutkiem wzmowie,
Dodawała cierpkości tęsknoty osnowie.
Tak w marzeniach niemiłych umysł pogrążony
Niewiedzieć jak przebywał różnych kształtów strony,
Aż najpoźniejszym zmrokiem, w zbytku utrudzenia,
W Jarosławskiej gospodzie szukałem schronienia;
Tam po dobréj posłudze w uciszeniu nocy
Jeszcze myśl z ciałem swieżéj nabierała mocy,
Gdy z różowéj jabłoni, bliski spiew słowika
Jak hymn pochwalny Boga do usz mych przenika;

Zrozumiał twardy człowiek ptaszyny kwilenie
A z melodyjnym głosem łącząc swoje pienie
Słał je z nocnym spiewakiem przed tron światów Pana
Przez którego moc czucia w obu serca wlana,
Jeżli rożną zasługą ku niebom się wznosi,
Człeka tym już pociesza iż wie kogo prosi.
Już też i światło dzienne zaczęło bić w oczy
Z wolna brał się do pracy i rolnik ochoczy,
Widząc że wilgociomierz czas pogody wróży
Zebrałem się z pośpiechem do dalszéj podróży —
Lecz mgła gęsta wraz ze mną idąc coraz daléj
Zdawała się krąg ziemi w morskiéj nurzać fali,
Śpiewy tylko skowronków przenikając z góry
Pocieszały nadzieją iż tam niema chmury.
I za chwilę mgieł massy chyląc się ku ziemi
Osiadają po niwach kroplami żyźnemi;
Rozwija się do koła błękitne sklepienie,
Przenika osi świata życiodawcze tchnienie,
Ciepłych promieni słońca: a skowronków krocie
Coraz wyżéj i wyżéj unosząc się w locie,
Brzmią w przestrzeniach bez granic głosem dziękczynienia:
A jeżeli słowików nocne w krzewach pienia
Rozczulają samotnych przy świetle księżyca;
Śpiew owych w państwie słońca więcéj myśl zachwyca,
Gdy dzienną czynność świata ku obłokom wznoszą,
I uczą słodzić prace modlitwy rozkoszą.
Ich więc śpiew od obłoków chyląc się ku ziemi,
Poił duszę wędrowca myślami górnemi,
A pierwszych dni wiosnianych najmilszy poranek,
Pletąc sady i łąki w różnofarbny wianek,
Wstrząsał urocze dzieło Zefirów pląsami; —
Powietrze w téj igraszce przejęte woniami
Przenikało jak balsam drogie życia soki,
W tym pięknego *Przeworska* zabłysły widoki —
Złożyć powinne hołdy Xiążęcéj rodzinie,
Poznać bliżéj przymioty z których Dóm ten słynie,
Widzieć gust i stosowność wiejskiego schronienia
Odezwały się naraz w mym sercu życzenia.
Lecz nieprzytomność Xięcia i Xiężnéj niezdrowie,
Spełnienie moich chęci zniszczyły w połowie,
Dowiedziałem się tylko z jaką troskliwością,
Opiekuje się Xiężna cierpiącą ludzkością;
Gdy z wielebnemi siostry w przykładnéj pokorze
Chorych cieszy i wspiera w Przeworskim klasztórze;
Jak w przyjaźni stateczna w obcowaniu miła,
Wszystkich myśli i serca ku sobie zwróciła:
Jak wychowaniu własnych poświęcona dziatek,
Odbiera w ich postępie nadgrody zadatek. —
A rzekłszy pomóż Boże! szczepom téj rodziny
Aby naddziadów sławy, doszły przez swe czyny;
Spieszyłem by obejrzeć piękne założenia,
Które Xiążęca para co rok rozprzestrzenia. —
Lecz jeźli pióro w duszy może wzniecić myśli,
Nigdy dla ócz obrazu dokładnie nieskryśli. —
Niemyślę więc opiewać jak trafnym układem
Połączono przechadzki z użytecznym sadem;
Jak pomarancz i cytryn owoc razem z kwiatem,
Trzy zmysły naraz syci tak zimą jak latem;
Jak przy kształtnym pałacu, na miękkim trawniku
Dalekich stref mieszkańce, w jednym stojąc szyku
Zdają się z sobą spierać o kształty i cienie,
By ku sobie pociągnąć widzów podziwienie.
Lecz przemilczeć niemogę jak natury dzieło
Przy zręcznym sztuki wsparciu milszy kształt przyjęło.
Ktokolwiek bowiem wiejskim niegardząc widokiem
Gospodarskie dziedzińce chce zmierzyć swym krokiem,
Przyznać musi koniecznie iż tu bystrość rzeki,
Drzew bukiety po wzgorzach, i widok daleki;
Gościniec bliski domu do stolic wiodący,
I most podróżnych pełny swym kształtem dziwiący,
Domami ku potrzebie trafnie przeplecione,
Zgodzie użytku z pięknem służą za obronę.
Tak z podziwieniem wdzięczne rzucając siedlisko,
Spieszyłem zwiedzić *Łańcut* leżący z tąd blisko.
I w krótce na gościńcu wspaniałe budowy
Zpragnionemu wzrokowi stawią widok nowy.
Na rozległéj płaszczyznie bez znacznéj odmiany
Wznosi się gmach kunsztowny mało gdzie widziany;
Twór ten bogactw i władzy mając wszystko w sobie
Zdaje się innym tylko służyć ku ozdobie.
A będąc przez lat wiele dziedzictwem rodziny
W dziejach kraju słynącéj przez świetne swe czyny;
Stał się w końcu siedliskiem, najrządniejszéj Pani
Któréj znaczna część kraju niosła przychód w dani —
Pod jéj opieką Łańcut ujrzał się w tym stanie
Iż mało grodów mogło iść z nim w porównanie. —
Lecz życie znanéj Pani ledwie się skończyło,
Wnet zbytnich bogactw wsparcia grodu pozbawiło.
Myślano więc ze Łańcut przy dziedziców zmianie,
Długo potrwać nie może w swym świetności stanie.
Lecz jeźli wielkość fortun wielkie robi rzeczy,
Nikt wyższości rozumu nad nią niezaprzeczy.
Właściciel szóstéj części, miast i wsi ogromu
Nietylko dawną świetność utrzymuje domu,
Lecz rozstropnym zarządem przykład daje z siebie,
Jak najtrudniejszych czasów zaradzac potrzebie.
Mniéj więc dla ciekawości, jak raczéj nauki,
Przejrzałem wszystkie domu, i ogrodu sztuki;
Widziałem stan rolnictwa, owczarnie i sady
A w nich wszędzie rządności postrzegałem ślady —
Bogdajby wszystkie domy drogiéj nam pamiątki
Umiały tak zarządzać bogactw ojców szczątki!
W dalszéj bowiem podróży widziałem ze smutkiem
Jak strasznym nieład domów objawia się skutkiem;
Jak bogate dziedzictwa w obce ręce idą
A zubożałe pany walczyć muszą z biedą —

Wszędzie bowiem gdzie nierząd do domu się wkrada,
Za nim zwykle pośpiesza imienia zagłada.
Wkrótce po tym mijając wasze piękne włości,
W których nie już wesołość lecz posępność gości;
Myśl na wyścigi z czasem przestrzenie mierzyła
I obok was w śród Rzymu w jednej chwili była.
Zniknął na raz stosunek przyszłości z wspomnieniem,
A przyjaźni uczucie zlało się z życzeniem,
Aby cel waszych starań kosztów i podróży
Ku pociesze nas wszystkich niespoźniał się dłużéj.
Aby wasza coreczka będąc w życia maju
Jak jest wzorem przymiotów, w tak licznym rodzaju
Ku rodziców pociesze, i starań nagrodzie,
Cieszyć się mogła szczęściem równym swéj urodzie,
Aby z nauką świata gdy zyskacie zdrowie
Prętko mogliśmy z obu korzystać w Machowie.
Gdy tak serce życzenia w świat za wami roni,
Błysnął oczom w obłokach świetny, herb pogoni*)
To znamię przodków szczęścia, wielkości i sławy
Z uczczeniem witać musi każdy ziomek prawy;
Przejęty więc zasługą pogończyków rodu
Z uwielbieniem, wjechałem do Tarnowskich grodu,
A chcąc uczcić modlitwą wielkich mężów zwłoki,
Najprzód tam gdzie ich groby, zwróciwszy me kroki
Nader miłym uczuciem zostałem przejęty,
Gdym ujrzał w całym blasku ten przybytek święty.
Tam bowiem gdzie Pan świata wzbytkujących mnóstwie,
Niedawno hołd odbierał w gorszącym ubóstwie,
Jaśnieje teraz blaskiem marmuru i złota,
Ołtarz który koryncka zaleca robota.
Zdobi go wizerunek Zbawiciela Matki
W wykonaniu udatny a w pojęciu rzadki,
W nim przykład niebian uczy modlić się grzesznika
A godło, o to Panna! złudzenie zamyka.
Tam teraz w całej pompie biskupiej stolicy
Odprawia się obrządek świętej tajemnicy.
Duch wielkością przedmiotu, ku niebom wzniesiony,
Długą niedał się zwrócić w te nicości strony
Aż stopniowym przebiegiem od wieczystéj chwały
Do tych którym niebiosa wzniosłość duszy dały;
Którzy w zastępstwie Boga czyniąc dobrze ziemi,
Uwielbienia ludzkości dzielą ze Świętymi,
Zwróciłem myśl powoli ku grobowcom mężów
Równie wielkich mądrością jak sławą orężów **)
Na te wieku Zygmuntów popisowe sztuki
Z chlubą poglądać będą wnuków naszych wnuki,

*) Herb dziedziców na wieży ratusznéj Tarnowa.

**) Nadgroki wielkiej piękności Jana z Tarnowa i Konstantego Xiażęcia Ostrogskiego — będące w Katedrze Tarnowskiej.

A pragnąc w nich ocenić wartość stosunkową
Gdy je zrównają z sobą i świeższą budową
Znajdą iż grób Tarnowskich choć w ozdobach mniejszy,
Jest wiele głównym składem od obu piękniejszy.
Tak też właśnie zasługa i wielkich dusz cnota
Zachowują swą wartość bez ozdób i złota.
Tym przykładem na nowo w mém zdaniu poparty,
Szybko przebiegłem w myśli dziejów naszych karty;
A dzieł przytomnych cieniów zważając ciąg długi,
Ogrom potęgi, bogactw, wpływu i zasługi.
Potém Jana z Tarnowa złożenie zwłok w grobie,
Gdy w tej samej świątyni ku nicości probie,
Kończąc obrzęd żałobny konny rycerz wzbroi,
Zapadł się z całą pompą na dnie tych podwoi;
Zważając iż w istocie tyle dzieł i trudu
Strumień czasów pochłonął z udzielnością ludu,
W gruncie serca wzruszony, te wyrzekłem słowa
»Więc od wieków zagłady nic się nieuchowa!
»Więc czas porówna wszystko: dobre i złe czyny,
»A z bytem bohatyrów znikną i wawrzyny?
I znowu wzrok utkwiony w wielkich mężów rysy
Ich sprawy wzmiankujące przebiegał napisy,
A w tym takie wzruszenie me zmysły objęło
Jakim świeżo spełnione przejmuje nas dzieło.
Serce we łzach radości pływać się zdawało,
Umysł dzieł nieśmiertelnych zachwycony chwałą,
Samolubnych widoków gardząc poziomością
Poświęceń dla współbraci poił się wielkością —
Tak czując się sam lepszym, dzieł dobrych wspomnieniem
Rzekłem, wieczność zasługi nie jest czczem marzeniem,
Nietylko byt pozorny w dziejach trzyma świata,
Istnie gdy piętno swoje na duszach wygniata.
Słusznie naród uwiecznia wielkich mężów czyny
Słusznie i sławą przodków szczycą się rodziny.
Niech potomstwo wzór ojców do działań zagrzewa,
Wszak zwyczajnie czyn wielki na los wieków wpływa
I jeszcze raz uczciwszy wielkich mężów szczątki
Przeszła myśl do następców, drogiej ich pamiątki,
A z pociechą widziałem jak ród Gedyminów
Złączywszy swe dostatki i sławę wawrzynów
Z bogactwami i chwałą cieniów wiekopomnych
Nieustaje ich świetność wznawiać u potomnych;
Nietylko bowiem w czasie pomyślności kraju,
Ród ten służy za przykład w każdym cnót rodzaju;
Lecz w każdej losów zmianie stawając na czele,
Ziomków bronią i tarczą zwać się może śmiele.
Prosto więc od przybytku wiekuistéj chwały,
Złożyć hołd téj rodzinie me kroki zmierzały.
A przez ludzkość wrodzoną przyjęty łaskawie,
Przypatrzyłem się z gruntu jéj domowéj sprawie;
Widziałem jak zaciszem wiejskiego schronienia

Xiążęca para świetność spraw swoich ocienia.
Jak niegdyś w służbie kraju uwieńczone ramię
Z szykiem sylab i rymów szczęśliwie się łamie.
Jak Xiężna cnót domowych przykładem wsławiona,
Równie wzorowa córka jak matka i żona;
Szczęście swe w szczęściu swoich składając jedynie
Słusznie z cnót pobożności i litości słynie.
Widziałem młodych Xiążąt zaletne przymioty,
Do wykonań zdolność i pociąg do cnoty.
Oba w życiu porządnym zakładając szczęście
Zbliżają się do celu przez wczesne zamęźcie.
Już się w części spełniły ich domu nadzieje
Już cnoty któremi ród Potockich jaśnieje
Z pięknością *Natalii* w dóm się Xiążąt zlały
I pomyślnej przyszłości piastunem się stały.
W krótce i młodszy Xiążę ustali swe losy
Przez związek który wszystkie pochwalają głosy
Xiężniczka bowiem *Isis* tak słynie wdziękami
Iż ją tylko z własnemi równają cnotami.
Ucieszony tym stanem zacnego plemienia,
Ocuciły się naraz w mym sercu życzenia,
By odwiedzić dóm męża nam obu drogiego
Zgadniesz Imię gdy powiem z mądrości słynnego;
A z radością znalazłem jak Nestor ten kraju
Utrzymując swą wyższość w tylu cnót rodzaju.
Z powagą wieku swego łącząc czerstwość siły,
W urzędowaniu ścisły, w obcowaniu miły,
Opiekun dobrej sprawy trafny z podwładnymi
Zaszczytem jest urzędu i rodzinnej ziemi
Pod Jego to powagą w gronie światłej rady
Wnet dały się uprzątnąć wybiegów zawady;
Teraz będąc w porządku z moich spraw kierunkiem
Chcąc z wątłatego zdrowia zająć się ratunkiem,
Biorę z sobą do Szczawnic dla mężów szacunek
W których ręku złożony ducha praw stosunek;
A gdy góry karpackie chcę objechać razem
Poźniej się wam przysłużę miejsc owych obrazem.

Dokończenie (przerwanego w poprzedzającym Nrze.) wyroku względem ustanowienia Banku polskiego.

TYTUŁ IV.

Przepisy ogólne.

Artykuł 31.

Kaucyje i depozyta pieniężne sądowe, administracyjne, towarzystwa kredytowego ziemskiego, i inne urzędowe, czyli to w kassach magistratur, lub u pojedyńczych urzędników, rejentów, notaryjuszów, komorników, kuratorów, słowem, gdziekolwiek bądź, z mocy dotychczasowych przepisów znajdować się mogące, a przewyższające złotych polskich 200, niemniej też fundusze duchowne i instytutowe, nieulokowane lub później mogące być ściągnionemi, fundusze towarzystwa ogniowego, stowarzyszeń emerytalnych, składki i fundusze officyjalistów pocztowych, górniczych i wszelkie inne tego rodzaju, wniesione być powinny do banku, a to stosownie do ich natury do depozytu dla przekazów lub na procent, i odtąd nigdzie indziej tylko w banku lokowane być mają.

Artykuł 32.

Kapitały bankowi powierzone, nie podlegają żadnym podatkom, ani ciężarom i pod jakimkolwiek bądź pozorem, nie mogą być pod nie podciąganemi.

Kapitały te nie mogą także być zajmowane, ani za pretensyje publiczne, ani prywatne, wyjąwszy kapitały, bądź przez prywatnych bądź przez urzędników sądowych, dla zabespieczenia, lub na rzecz osób trzecich złożone, kapitały aktem urzędowym oddane komu w zastaw i bezpieczeństwo, lub nakoniec jeźliby właściciel sam chciał je poddać na satysfakcyją swoich wierzycieli.

Bank jednak za należności jemu przypadające, mocen jest zajmować depozyta, summy lub towary u niego złożone, a to przed wszystkiemi innemi pretensyjami lub aresztami.

Artykuł 33.

Zabrania się bankowi objawiać nazwiska właścicieli, tudzież ilości summ jemu powierzonych, i żaden sąd, ani władza niemoże żądać od niego podobnego uwiadomienia.

W razie jednak rozpoczętego śledztwa o popełnione przestępstwo, władze dochodzące żądać mogą od banku stosownych objaśnień, za pośrednictwem Kommissyi rządowych. I wtedy podobnie, jak w takim razie, kiedyby sąd na mocy dowodów ustronnych od banku niezależących, ukazujących lokacyją kapitału w banku, dopuścił aresztu wyrokiem przedstanowczym, bank obowiązany jest złożyć swoje oświadczenie podług przepisów prawa, i wstrzymać wydanie należności o którą rzecz idzie, aż do ostatecznego wyroku sądowego.

Artykuł 34.

Cudzoziemcy właściciele obligacyj długu krajowego, depozytów i summ dla przekazów lub na procent do banku wniesionych, przez tenże bank uważani będą zarówno z krajowcami, nawet podczas wojny z krajem którego byliby poddanymi. Na przypadek zaś śmierci cudzoziemca właściciela depozytu, albo summy złożonéj w banku dla przekazów, lub na procent, własności te przechodzić mają na spadkobierców podług przepisów prawa kraju tego, którego właściciel był poddanym.

Artykuł 35

Ze względu na związek interessów giełdowych z bankiem, obowiązki włożone dotąd na Prezydenta miasta Warszawy, co do stosunków jego z giełdą kupiecką przenosimy na Prezesa banku.

Artykuł 36.

Namiestnik nasz na przedstawienie Ministra prezydującego w Kommissyi rządowéj przychodów i skarbu, przepisze przy jakich działaniach z bankiem rzeczywistość osób i podpisów musi być przyznawaną i poświadczaną przez ajentów zmiany, oraz oznaczy ilość opłaty od stron dla tychże ajentów, taxatorów, i brakarzy przypadającéj.

Artykuł 37.

Przy rozwinięciu i załatwieniu czynności mu powierzonych, bank korrespondować może bezpośrednio ze wszystkiemi władzami krajowemi, niemniéj też wchodzić może w korrespondencyją i stosunki rachunkowe z bankami i domami handlowemi krajowemi lub zagranicznemi, tudzież ustanawiać kommissantów i ajentów w miastach handlowych w kraju lub za granicą.

Artykuł 38.

Towary produkcyi krajowéj opatrzone w przepisane dowody i przyjęte do składu banku mogą być wyprowadzone do Rossyi, na zasadach stosunków handlowych ustanowionych między dwoma krajami. Przepisy do zachowania w téj mierze osobnemi urządzeniami wskazane zostaną.

Artykuł 39.

Wszelkie korrespondencyje stron z bankiem i zawierane z nim układy, uwalniają się od opłat stęplowych.

W przysyłaniu zaś pocztą funduszów bankowych, tudzież korrespondencyj między bankiem a władzami i jego kommissantami, służyć mają te same przepisy jakie się zachowują w przesyłaniu pieniędzy i korrespondencyj rządowych.

Artykuł 40.

We wszystkich sporach i sprawach, bądź z powództwa banku, bądź przeciw niemu wytoczonych, bank ulega zwyczajnym sądom, zarówno jak osoby prywatne. W sądzie handlowym stawać on i odpowiadać powinien przez swego delegowanego w innych zaś sądach przez swych obrońców, gdzie prokuratorowie tak jak w pszedmiotach skarbowych wnioski swe czynić są obowiązani.

Artykuł 41.

Fałszujący obligacyje długu krajowego, jako też inne papiéry bankowe, pociągani będą do sądów kryminalnych, i ulegną karom przepisanym na fałszujących papiéry publiczne.

Artykuł 42.

Bank zostaje pod bezpośrednim nadzorem Ministra prezydującego w Kommissyi rządowéj przychodów i skarbu, jemu rapporta z czynności swoich zdawać, i wyłącznie do jego tylko rozporządzeń, w zakresie niniejszéj ustawy stosować się jest obowiązany.

Artykuł 43.

Członki banku, nie mogą być pociąganymi do odpowiedzialności za decyzyje swoje, lub za czynności z polecenia naszego Ministra przychodów i skarbu dopełnione, a nie wychodzące z obrębu niniejszéj ustawy.

Żaden atoli rozkaz zasłonić ich nie może od najsurowszéj odpowiedzialności z osób i majątków:

Gdyby fundusze kassy umorzenia, lub kassy depozytowéj, jako też zastawione towary, papiéry, lub kosztowności od właściwego im przeznaczenia odwrócili;

Gdyby ilość biletów bankowych wypuścili nad zakres art. 22. i 23 przepisany,

Gdyby fundusz, przeznaczony do zadosyć uczynienia żądaniu właścicieli summ przekazowych, umniéjszyli:

Gdyby nie przedsięwzięli stosownych środków, aby summy żądane przez dyrekcyją główną towarzystwa kredytowego ziemskiego, tudzież summy na procent bankowi powierzone, niezawodnie w terminach właściwych zaliczonemi były;

Gdyby fundusze bankowe na jaki kolwiek inny przedmiot niniejszem prawem nie zakreślony, naruszyli, lub naruszyć dopuścili;

Gdyby nie wykonali wyroków prawomocnych;

Gdyby nakoniec obowiązań przyjętych w czemkolwiek niedopełnili.

Artykuł 44.

Raz na rok bank na publiczném posiedzeniu, łącznie z Kommissyją umorzenia, i radcami handlowemi, pod przewodnictwem Ministra przychodów i skarbu, zdawać winien sprawę z czynności swoich rocznych.

Takowe zdanie sprawy, wydrukowane, i za pośrednictwem Ministra przychodów i skarbu ogólnemu zgromadzeniu rady stanu złożone, służyć ma do zdania sprawy na sejmie, wskazanego w art. 118 statutu organicznego o reprezentacyi narodowéj.

Artykuł 45.

Namiestnik nasz na przedstawienie Ministra przychodów i skarbu, przepisze instrukcyją dla Kommissyi umorzenia długu krajowego, dla banku zaś etat i instrukcyją rozwijającą w obrębie niniejszéj ustawy wszelkie jego czynności, i stosunki ze stronami, oraz to wszystko, co tylko do wykonania w zupełności niniejszego postanowienia posłużyć będzie mogło.

Bank ułoży dla siebie organizacyją służby wewnętrznéj tudzież wzory ksiąg i rachunkowości, i te do zatwierdzenia Ministra przychodów i skarbu przedstawi.

Artykuł 46.

Zabezpieczamy na wszelkich dochodach i majątku skarbowym:

Wpływy przeznaczone bankowi na wypłatę dochodu stałego i jego umorzenie.

Depozyta, kapitały tudzież wszelkie inne wartość czyli to powierzone bankowi, czyli stanowiące własności jego.

Wszystkie te fundusze i wartości, uznajemy być nietykalnemi, i mieć chcemy aby pod żadnym pozorem od właściwego im przeznaczenia odwróconemi być nie mogły.

Jeżlibyśmy zatém uznali potrzebę, zaciągnienia pożyczki, w kraju lub za granicą, i utworzenia nowych obligacyj długu krajowego, wtedy opatrzymy bank nowym funduszem, na procentowanie i umorzenie takowego długu.

Nakoniec mieć chcemy aby w potrzebie zmiany jakiéj w niniéjszém postanowieniu, takowa tylko z uczestnictwem obu izb sejmowych następować mogła.

Wykonanie niniejszego postanowienia które w dzienniku praw ma być umieszczone, Kommissyjom rzadowym w czém do któréj należy, polecamy.

Dań w Petersburgu dnia 17. (29.) Stycznia roku Pańskiego 1828 a panowania naszego 3. (Podp.) MIKOŁAJ.

Przez Cesarza i Króla Minister Sekretarz Stanu. (Podp.) Stefan Hr. Grabowski.

Minister prezydujacy w Kommissyi rządowéj przychodów i skarbu.

(Podp.) Xiążę Xawery Drucki Lubecki.

Zgodno z oryginałem Minister Sekretarz Stanu. (Podp.) Stefan Hr. Grabowski.

Za zgodność Radca Sekretarz Stanu Jenerał dywizyi. (Podp.) Kossecki.

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

— *Z Londynu.* —

Dziennik *Australian,* wychodzący w Sydney w Nowej Hollandyi, donosi, iż teraz w Kantonie w Chinach widzieć można nadzwyczajne zjawisko natury; jest niem 17 letni Chińczyk, który na piersiach ma małego brata. Ten ma wszystkie części ciała zupełnie ukształcone, wyjąwszy głowę, która zapewne znajduje się w ciele Chińczyka. Wyrost ten podziela każde poruszenie i namiętność Chińczyka. Anglicy dawali wielkie summy młodzieńcowi, ażeby dozwolił zawiźć się do Anglii i pokazywać za pieniądze; lecz dotąd na to nie przystał.

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra i Augusta Pillerów.